

Pismo
ukazuje się
we wtorki
i piątki

Głos

Wtorek

25 czerwca 2019

nr 49 (LXXIV)

cena: 13 Kč



WIADOMOŚCI
KŁÓTNIA O
(NIE)POTRZEBNĄ
OBWODNICĘ STR. 2-3



KULTURA
TRADYCJA MA SWOJE
REGUŁY GRY
STR. 5



WEEKEND W REGIONIE
ROZDAJĄ DOBRĄ
JAKOŚĆ I RADOŚĆ
STR. 6



Powrót do korzeni

WYDARZENIE: Trzy tysiące fanów polskiego i czeskiego rocka raczyło się w sobotę muzyczną ucztą na „Dolańskim Grómie” w Karwinie. Polskich barw broniły zespoły RusT, Ørganek i Lady Pank (na zdjęciu), z Pragi przyjechał David Koller. „Głos” był partnerem medialnym imprezy.

Janusz Bittmar

Ten festiwal z roku na rok zyskuje na jakości. Podczas jubileuszowej, dziesiątej edycji wszystko dopisało: pogoda, artyści, pozytywnie nastawieni słuchacze. „Dolański Gróm” w tym roku przeniósł się z powrotem na teren karwińskiej przystani, symbolicznie powracając do swoich korzeni. – Nie chcemy być imprezą dla megalomanów. W naszych założeniach to ma być festiwal rodzinny, przyjazny i bezpieczny – powiedział „Głosowi” w imieniu organizatorów Marek Matuszyński z MK PZKO w Karwinie-Fryszacie. Na pierwszy ogień, tuż po 16.00 zagrała młoda polska formacja RusT. Energiczny hard rock z wyraźnymi wpływami amerykańskiej grupy Soundgarden rozkręcił imprezę, przygotowując podwaliny pod występ wyczekiwanej pierwszej gwiazdy z Polski – Tomasza Organka ze swoim zespołem Ørganek.

– Gramy w Czechach dopiero po raz drugi, ale chciałbym więcej i więcej – zakrzyczał ze sceny Organek, którego koncerty w ramach Męskiego Grania nad Wisłą są w tym roku ponownie wyprzedane. Karwiński koncert był więc okazją również dla fanów z Polski, żeby „poszaleć w ogniu Mississippi”, czy wspominać „wiosnę”. Tak – w Karwinie nie zabrakło dwóch najpopularniejszych utworów z repertuaru grupy – „Mississippi w ogniu” i „Wiosna”. Ten pierwszy zabrzmiał dwukrotnie, bo również na bis na zakończenie set listy polskiej formacji. Tomasz Organek przygotowuje w tym roku wydanie reedycji albumu „Czarna Madonna”, na którym znajdzie się również piosenka „Niemiłość”. Na Dolańskim Grómie nowy utwór z ważnym przekazem społecznym zabrzmiał pod koniec koncertu. – Nie bądźmy obojętni wobec znieczulicy społecznej, a także przemocy i agresji – zaapelował wokalista ze sceny.

Po nietypowej, dłuższej się próbie dźwiękowej, tuż po 20.00 na scenie pojawił się David Koller.



Zdjęcia: SZYMON BRANDYS i ZBIGNIEW MIKESZ (1)

Lider kultowej czeskiej formacji Lucie tym razem zagrał ze swoim własnym bandem, serwując słuchaczom przekrój twórczości zarówno grupy Lucie, jak też własnych, solowych dokonań. W otoczeniu znakomitych muzyków – z gitarzystą Michalem Pelantem na czele – Koller dał z siebie wszystko. Tylko pozazdrościć takiej kondycji fizycznej, gdyż Koller na przemian śpiewał, biegał po scenie i grał na perkusji – zmieniając się ze swoim synem Adamem. Energia zapakowana w nowoczesnym pudełku – oto znak firmowy Davida Kollera, który nawet kultowe piosenki z repertuaru Lucie wykonuje z ostrym, rockowym pazurem. I co ważne – próba dźwiękowa zdała egzamin. Nawet najgłośniejsze kompozycje nie katowały uszu. Podobnie jak Organek, również Koller ustosunkował się do obecnej sytuacji społeczno-politycznej, dedykując ironicznie utwór „Na mě zapomeň” premierowi RC, Andrejowi Babišovi. Ten utwór pojawił się na pierwszej solowej płycie Kollera z 1993 roku, ale jak widać i słychać, jest aktualny do bólu.

Główni bohaterowie Grómu

Bez tej drużyny Dolański Gróm byłby uboższy o wrażenia kulinarne. Ekipa gastronomiczna z MK PZKO w Karwinie-Fryszacie w komplecie.
Fot. ZBIGNIEW MIKESZ



Aż trudno w to uwierzyć, ale dopiero po 29 latach Karwinę doczekała się powrotu polskiej formacji Lady Pank. Janusz Panasewicz i spółka w Czechach występują często, ale z jakiegoś dziwnego powodu Karwinę omijali do soboty szerokim łukiem. – Postawiliśmy na Lady Pank z kilku powodów, ale jednym z najważniejszych była właśnie nostalgia za zespołem, który w ostatnich latach koncer-

tował w Ostrawie, Hawierzowie czy Ołomuńcu, ale w Karwinie nie – powiedział nam Leszek Koch, menedżer Dolańskiego Grómu. Na początek muzycy zaserwowali wybuchową piosenkę „Kryzysowa narzeczona”, a po niej „Zamki na piasku” i w szybkim tempie kolejne wielkie przeboje grupy, założonej w 1981 roku we Wrocławiu. Lady Pank nie pozostawili w Karwinie nic przypadkowi. Już na

sześć godzin przed koncertem został uruchomiony punkt sprzedaży gadżetów z logo kultowej polskiej formacji. – Jak świeże bułeczki idą zwłaszcza t-shirty – zdradził nam sprzedawca Jacek. I faktycznie – w trakcie koncertu sporo osób skakało pod sceną, a także w bezpieczniejszej dla uszu odległości w efektownych, czarnych koszulkach. ▲

Ciąg dalszy na str. 4



Powrót do korzeni

Dokończenie ze str. 1

Dla fanów Lady Pank to najpiękniejszy mundurek świata. – Przyjechalibyśmy z Krakowa. O tym festiwalu dowiedzieliśmy się z Internetu – zdradziła nam głowa rodziny Adamskich, Mariusz. Cała czwórka ubrana w... koszulki

z napisem „Lady Pank”. – W Karwinie jesteśmy po raz pierwszy. Nawet nie wiedziałem, że imprezę organizują tutejsi Polacy. Dowiedziałem się o tym przy okazji. To godne podziwu – dodał pan Mariusz.

Dolański Gróm nie mógłby się odbyć bez wsparcia ze strony ofiarnych wolontariuszy i pracy wielu aktywnych członków MK PZKO w Karwinie-Frysztaście. W pocie czoła troszczyli się o festiwalowych gości m.in. zgrana

drużyna gastronomiczna. Na terenie festiwalu można też było spotkać umiędzynarodowionych członków ekipy logistycznej. My złapaliśmy w ferworze pracy Patryka Kocha. – Na przestrzeni lat zdobyłem już pewne doświadczenie,

ale wciąż się uczę. Pod względem logistycznym wszystko musi być zaplanowane na ostatni guzik – powiedział „Głosowi”. I było. Włącznie z efektywnym pokazem sztucznych ogni w finale. (jb)



• Festiwal otwierał poznański zespół hardrockowy RuS2 z charyzmatycznym wokalistą Michałem Przybylskim.



• Tomasz Organek tym razem nie na Męskim Graniu, ale na Dolańskim Grómie.



• Jubileuszową edycję festiwalu o północy zakończył pokaz sztucznych ogni.



• Janusz Panasewicz z zespołem Lady Pank wrócił do Karwiny po 29 latach.



• Słuchać koncertów można było w pięknych okolicznościach parkowej przyrody również na trawie.



• David Koller reprezentował w Karwinie czeski gwiazdozbiór.



• Szybkie zdjęcia z koncertu i pozdrowienia dla znajomych, którzy nie dojechali?



• Nie ma jak placki! Wolontariusze dbali o żołądki festiwalowiczów. Zdjęcia: SZYMON BRANDYS (8), ZBIGNIEW MIKESZ (1)

Tradycja ma swoje reguły gry

Noc Kupały, Sobótką, Święty Jón albo po prostu przesilenie letnie. Noc z 23 na 24 czerwca posiada wiele imion i wiąże się z wieloma różnymi tradycjami. Organizatorzy Międzynarodowego Świętojańskiego Festiwalu Folklorystycznego w Bystrzycy od dwunastu lat starają się przypominać przynajmniej niektóre z nich.

Beata Schönwald

Ten festiwal to nie tylko gwiazdy występujące na scenie, ale także edukacja. Kiedy bowiem po raz pierwszy organizowaliśmy Międzynarodowy Świętojański Festiwal Folklorystyczny w Bystrzycy, ludzie nie mieli zielonego pojęcia o tym, jakie zwyczaje wiążą się z najdłuższym dniem i najkrótszą nocą w roku. Dlatego chylę dziś czoła przed zespołem folklorystycznym „Bystrzyca”, który już wcześniej robił własne świętojańskie imprezy – powiedział „Głosowi” wójt Bystrzycy oraz konferansjer imprezy w jednej osobie, Roman Wróbel. Zaznaczył również, że chociaż program artystyczny i oferta gastronomiczna imprezy są bardzo bogate, to organizatorzy – Gmina Bystrzyca, MK PZKO w Bystrzycy, zespół „Bystrzyca” i inni – nie próbują konkurować z popularnym Gorolskim Świętem w Jabłonkowie.

Sobotni XII Międzynarodowy Świętojański Festiwal Folklorystyczny rozpoczął się tradycyjnie od pokazu rzemiosł ludowych. Wróbel w towarzystwie miejscowej kapeli „Bez miana” zaprosił obecnych do spaceru wśród stoisk, w których regionalni sprzedawcy oferowali takie specjalności, jak „miódula” i „smrekówka”, sery owcze i kozie, napary z ziół, pierniczki miodowe, ale też ślimaki i kawę. Po pokazie zabrzmiał Hymn Świętojański, dając jasny sygnał, że na scenie koło Domu PZKO może zacząć się dziać. I rzeczywiście, dziać się zaczęło, tyle że nie tylko na scenie, na której rozpoczął swój występ na lokalną ludową nutę mały bystrzycki „Trowniczek”, ale także w antononowana przez wójta kilka minut



PYTANIE DO...

Prof. Daniela Kadłubca,
etnografa i folklorysty
Dlaczego w XXI wieku warto jeszcze obchodzić Świętego Jóna?

– Generalnie pozwolę sobie zacytować młodziarza Teweja ze „Skrzypka na dachu”. Powiedział tak: „Gdybyśmy nie mieli tradycji, byłibyśmy tak chwiejni jak skrzypka na dachu”. Z tego wynika, że tradycje są naszymi korzeniami, które nas identyfikują, stanowią o naszej sile, które mówią o tym, kim jesteśmy i jak długo tu jesteśmy jako ludzie, naród, społeczność. A zatem im bardziej świat tonie w chaosie, im bardziej rozmywają się wartości, tym istotniejszą rolę w naszym życiu odgrywa tradycja, ponieważ ma swoje reguły gry.



Zdjęcia: NORBERT DĄBKOWSKI

wcześniej piosenka „Nie luj dyszczy, nie luj”. Trwająca przez pół godziny ulewa przegoniła większość publiczności. Tylko ci najbardziej wytrwali obejrżeli do końca program przygotowany przez zespoły „Trowniczek”, „Łączka”, „Bystrzyca” i „Gróńczek”. Kolejni wykonawcy (ZPiT „Olza”, „Zaolzi”, „Zaolzioczek” i Vlasta Mudrikowa) mieli pod tym względem już więcej szczęścia. Kiedy zaś na scenę wyszła gwiazda tegorocznej festiwalowej edycji, słowacki zespół „Puls”, słońce wyjrzało już na dobre. – Profesor Kadłubiec wspominał dziś podobną sytuację, która miała miejsce na Gorolskim Święcie. Lało jak z cebra, szalała niesamowita burza, tak, że wszyscy stanęli, a potem Zespół Pieśni i

Tańca „Śląsk” dał koncert nad koncertami. My też dzisiaj zmokliśmy, ale oczekujemy, że „Puls” da dzisiaj koncert nad koncertami – przekonywał Wróbel.

Nie mylił się. Godzinny występ tego renomowanego zespołu przyciągnął publiczność do miejsc, raz po raz wywoływał fale spontanicznych oklasków i głośniejszych przejawów niekłamanej zachwytu. Nic więc dziwnego, że widownia nie pozwoliła „Pulsowi” zejść ze sceny bez tańca na bis i jako podziękowanie zadeklowała mu gremialne „Sto lat”.

Punktem kulminacyjnym sobotniego festiwalu było rzucanie wianków w wody rzeki Głuchówki. Obrządek przygotował zespół „Bystrzyca” pod kierunkiem Ewy Nemeč, któ-



ry od lat pielęgnuje tradycję wicia wianków, rzucania ich na wodę i na tej podstawie wróżenia, która z dziewcząt w ciągu najbliższego roku wyjdzie za mąż. Po nim wystąpiła na scenie fantastyczna słowacka „Hr

dza”. – Cieszę się, że ludzie zostali z nami do końca, że tańczyli, bawili się, grali i śpiewali wspólnie przy ognisku aż do godziny pierwszej po północy – podsumowała Irena Ondraszek z Gminy Bystrzyca. (szb)

Klucz do wyobraźni i... sukcesu

Wakacje u niezbyt lubianej ciotki Andzi mogą zmienić się w pełną przygodę i tajemniczą podróż w czasie. Wiedzą o tym postacie i aktorzy musicalu „Klucz” w reż. Sebastiana Chmiela wystawianego na scenie Teatru im. A. Mickiewicza w Cieszynie. Spektakl otwiera drzwi do świata naszej wyobraźni, a cały projekt stowarzyszenia „Teatr na Dłoni” pomaga spełniać dziecięce marzenia po obu stronach granicy. „Klucz” to opowieść o marzeniach dwójki młodych odkrywców – Andzi i Floru, których pewnego dnia rozdziela nieodwzajemnione uczucie dziewczyny. Wynalezienie przez nich wehikułu czasu oraz nieszczęśliwa miłość kończy się zniknięciem Floru. Tę tajemnicę kilka lat później odkrywa piątką rodzeństwa na wakacjach u ciotki. Przenoszą się w czasie, podróżują do Egiptu, do Królowej Jadwigi, pojawiają się też na statku pirackim. – Tutaj historia i bajkowość przeplatają się z teraźniejszością – wyjaśnia reżyser Sebastian Chmiel. – To sztuka z morałem, przepelniona miłością i przeznaczona dla całych rodzin.

W musicalu występuje blisko 60 młodych utalentowanych aktorów wybranych w castingach. Autorzy przedstawienia celowo starali się dotrzeć do dzieci i młodzieży z obu stron Olzy. – Moi rodzice znaleźli w „Głosie” ogłoszenie o castingu, zgłosiłam się, udało mi się i dlatego jestem teraz tutaj – nie ukrywa swojej radości Dorota Bartnicka z Polskiego Gimnazjum im. J. Słowackiego w Czeskim Cieszynie, która gra w sztuce elfa i pirata. – Dzięki temu przedsięwzięciu mogę się rozwijać, robić to, co kocham, a ponadto podszkolić swój język. Praca na scenie to moje marzenie na przyszłość.

Na scenie jako kapłan Faraona i Gapa pojawia się również Mateo Rucki z Polskiej Szkoły Podstawowej im. W. Szyborskiej w Wędrynie. – Gapa jest jednym z członków drużyny harcerskiej, która poszukuje zaginionego Floriana. Problem w tym, że ta moja postać ściga na siebie kłopoty i nie może się odnaleźć w świecie. Za to kapłan jest poważny, umie zachować zimną krew i ostrzega Faraona przed zagrożeniem. Te dwie postacie na

szczęście w żadnej scenie nie występują równocześnie. Dobrze, że w kulisach są panie garderobiane, które szybko zmieniają mój strój i jestem gotowy do kolejnego wyjścia przed publiczność – tłumaczył w „Głosie” młody aktor, którego podczas spektakli przedpremierowych wspierała liczna grupa uczniów z wędryńskiej podstawówki. Na cieszyńskiej scenie pojawili się również bracia Kochaniewiczowie – Joachim i Tymoteusz – z PSP w Czeskim Cieszynie.

Próby do musicalu odbywały się przez cały rok szkolny. Niektórzy przyjeżdżali na nie z odległości ponad 100 km. – Teatr łączy ludzi. Tutaj są aktorzy od 7. do 20. roku życia i wszyscy stanowią fantastyczną wielką rodzinę. Nie mamy granic! – mówił reżyser.

Dorota i Mateo zagraли już w pierwszym realizowanym w Cieszynie musicalu „Zwycięzcy”, którego premiera odbyła się przed rokiem. „Klucz” jest już piątym autorskim projektem „Teatru na dłoni”. Muzykę do przedstawienia stworzył Mateusz Walać, scenografię Iwona Franek, a scenariusz napisała Marta



• Dorota Bartnicka z Lesznej Dolnej wystąpiła w „Kluczu” w roli pirata. Fot. SZYMON BRANDYS

Gzowska-Sawicka. Po wakacjach – 7 września – stowarzyszenie planuje castingi do kolejnego musicalu nad Olzą. – Oni rzeczywiście mają wielką pasję. Nie uczymy ich tylko sceny, chcemy ich nauczyć życia, tego, że kluczem do sukcesu jest pogodzenie ich teraźniejszości – obowiązków szkolnych – z pasją; tańcem, piosenkami, aktorstwem. Spędzają z nami mnóstwo czasu i wiem, że udało nam się rozkochać tę młodzież w scenie – dodaje Chmiel.

Fragmety „Klucza” można było już zobaczyć na cieszyńskim rynku w ramach „Święta Trzech Braci”, a te pokazy przedpremierowe odbyły

się we wtorek i środę. Z kolei w październiku nastąpi wznowienie obu zrealizowanych w Cieszynie musicali, a od września młodzi aktorzy ruszą w trasę koncertową po całej Polsce. – Rozpoczyna się dla nich gigantyczna przygoda – pokreślił Sebastian Chmiel, który sam spełnił swoje dziecięce marzenie. Już jako 7-latek na wyjazdach wakacyjnych bawił się bowiem w reżysera, śpiewał i tańczył. Po latach pojawił się w kilku produkcjach telewizyjnych: był finalistą „X Factora”, „Szansy na sukces”, „Idola”. – Jeśli coś kocha się na maksa, to to się spełnia! (szb)

Udany sparing



Fot. mikkarwina

KARWINA -

ŻYLINA 4:3

Do przerwy: 1:0. Bramki: 61. i 70. Galuška, 38. Ramirez, 55. Tuszjak - 64. Gerebenits, 77. Anang, 86. Kopas. Karwina (I połowa): Hrdlička - Ilko, Stroppek, Rundič, Benamar - Smrž - Oršula, Bukata, Weber, Guba - Ramirez. (II połowa): Pastornický - Krivák, Dramé, Holiš, Tuszjak - Janečka - Wala, Lingr, Petráň, Galuška - Vystavnij. Piłkarze Karwiny w pierwszym ostrym sprawdzianie formy przed startem nowego sezonu Fortuna Ligi pokonali na głównym boisku w Raju słowacką Żylinę. Trener Karwiny, František Straka, skorzystał z szerokiej ławki piłkarzy, ale w miarę upływu czasu nad Olzą trzeba będzie dokonać ciężkich kadrowych. Czy tej układance towarzyszyć będzie ból głowy, przekonamy się niebawem. Z nowych zawodników w sobotnim meczu z korzystnej strony pokazali się m.in. obrońca Pavel Ilko (Trzinec) i napastnik Michal Petráň (Pardubice). Bramkę po powrocie z gościnnych występów w słowackiej Senicy zdobył wenezuelski snajper Eric Ramirez. Jutro o godz. 10.30 karwiniacy zmierzą się w drugim meczu kontrolnym z Górnikiem Zabrze. Spotkanie na głównej płycie stadionu Górnika będzie okazją do przetestowania kolejnych piłkarzy. (jb)

W SKRÓCIE

NIESAMOWITY KUBICA. Robert Kubica zajął 18. miejsce podczas Grand Prix Francji. Jego bolid Formuły 1 spisali się tradycyjnie słabo w wyścigu, ale zabłysnął w... boksie. Polak w czasie zjazdu spędził w boksie zaledwie 1,97 sekundy. Na oficjalnym profilu zespołu Williamsa, w barwach którego startuje w tym sezonie Kubica, wynik ten został nazwany „niesamowitym”. Jak się okazuje, to najlepszy rezultat „pit-stop” w dotychczasowym sezonie i drugi najlepszy w historii. Kubica stracił 0,05 sekundy do Felipe Massy. (jb)

MARCIN LEWANDOWSKI: Cały czas się uczę

13 czerwca, w dniu swoich 32. urodzin, poprawił w Oslo o ponad trzy sekundy rekord Polski należący od 43 lat do Bronisława Malinowskiego. Marcin Lewandowski zameldował się w ostrawskim mityngu Złote Kolce w roli lidera światowej listy w biegu na milę w tym sezonie. - Oczekiwania były spore, ale spisałem się gorzej niż podczas Ligi Diamentowej. Niemniej dziękuję kibicom za wsparcie - powiedział w rozmowie z „Głosem”.



• Marcin Lewandowski podczas tegorocznych Złotych Kolców. Fot. MICHAŁ CHWIEDUK

Janusz Bittmar

Marcin Lewandowski był jednym z wielkich przegranych ubiegłotygodniowej imprezy lekkoatletycznej Złote Kolce (Złata tretra) w Ostrawie. Nietypowy bieg na milę, którego próżno szukać w programie mistrzostw świata ani Europy, trafił do najbardziej medialnej ramówki Złotych Kolców - na godz. 19.40. Biegacze mieli jednak pecha, bo właśnie w tym czasie nad Miejskim Stadionem w Ostrawie-Vitkovicach przeszła burza z deszczem. A w fatalnych warunkach Lewandowski musiał się zadowolić czwartą lokatą. Na skapanego w strugach deszczu Marcina Lewandowskiego zaczęła cierpliwie przed wejściem do prowizorycznej przebieralni. Czekanie się opłaciło.

W biegu na milę deszcz rozdał warunki. Jak się biega w takich warunkach?

- Mam swoje lata, a jednak wciąż się uczę. Była całkowicie inna pogoda, niż zazwyczaj. Przyznam

się, że mocno utrudniła mi rywalizację, ale to samo chyba mogą powiedzieć pozostali protagoniści tego biegu. Gratuluję rywalom miejsca na podium, ja niestety pobiegnę poniżej swoich możliwości. Szkoda, że nie udało się wygrać. To był specyficzny bieg. Wolny i początkowo myślałem, że to słamazarnie tempo jest mi na rękę, ale było zgoła przeciwnie. Niestety dla mnie było za wolno i wtedy każdy jest szybki na ostatnich metrach. Mój styl zakłada, że przyspieszam w końcówce, jednak tym razem nie tylko ja przyspieszyłem, ale wszyscy mieli spory zapas sił. I wyszło, jak widzisz na tablicy z wynikami. Czwarte miejsce, czyli najgorsze z możliwych dla samopoczucia zawodnika. Jednak lepiej dostać taką naukę tutaj w Ostrawie, niż na mistrzostwach świata. Tam oczywiście wystartuję na swoim koronnym dystansie 1500 m. I może zabrzmi to zbyt skromnie, ale wciąż jestem takim „świeżakiem” na tym dystansie. Nadal zdobywam doświadczenie, a miła to świetna okazja do rozpracowania taktyki pod kątem półtora

kilometra. Mila to przecież 1609 metrów z małym hakiem.

13 czerwca wygrałeś „milę marzeń” podczas Ligi Diamentowej w Oslo. Poprawiłeś rekord kraju i chyba też swoje samopoczucie w tym sezonie...

- Nie ma co się oszukiwać, wygrałem, ale do formy jeszcze daleko. W treningach jestem jeszcze daleko do tyłu, ale to wiąże się również z faktem, że tegoroczne mistrzostwa świata są zaplanowane w późnym terminie, dopiero na przełomie września i października, a więc trzeba się do tego dostosować. Porównując sezon 2019 z poprzednimi można powiedzieć, że jestem dopiero w takim kwietniowym okienku treningowym, a w rzeczywistości mamy już drugą połowę czerwca.

Mistrzostwa świata w stolicy Kataru, w Dosze, to twój cel numer jeden w tym sezonie?

- Tak, ale chciałbym je zarazem potraktować jako dobry sprawdzian przed przyszłorocznymi igrzyskami olimpijskimi w Tokio. To wszystko, co dzieje się w tym

sezonie, jest tylko po drodze do Tokio. Tegoroczne mistrzostwa świata są elementem układanki, żeby ta forma była idealna właśnie podczas igrzysk.

Czy wciąż jeszcze zdarzają się takie sytuacje, że kanapowi kibice sportu myślą cię z piłkarzem Robertem Lewandowskim?

- Nie, jedyni, którzy jeszcze mają z tym kłopot, to celnicy na bramkach gdzieś na lotniskach. Każdy się pyta, czy jestem spokrewniony z Robertem Lewandowskim, a przytrafiło mi się nawet, że chcieli selfie ze mną, bo myśleli, że jestem napastnikiem Bayernu Monachium. To w sumie śmieszne. Wiadomo, nie obrażam się na nikogo. Nie zlego mi się nie dzieje (śmiech).

Z tym nazwiskiem mógłbyś spokojnie po zakończeniu kariery biegacza rozpocząć przygodę z futbolem, tak jak zresztą dawny bohater Złotych Kolców, jamajski sprinter Usain Bolt...

- Raczej nie. Nie chcę robić z siebie pajaca. Jestem profesjonalistą i robię to, co wychodzi mi najlepiej. A klauni są od czegoś innego. ◀



To był skok w kosmos. Czulem się w Ostrawie znakomicie

Sam Kendricks, zwycięzca Złotych Kolców 2019 w skoku o tyczce

Złote Kolce w obiektywie



Zdjęcia: MICHAŁ CHWIEDUK



POST SCRIPTUM

UŚMIECHNIJ SIĘ



NASI DZIAŁACZE

MICHAŁ TUROŃ

Pochodzę z Gródka i mieszkam w Gródku. Moja działalność społeczna związana jest głównie z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Sportowym „Beskid Śląski”, a ostatnio również z Polskim Towarzystwem Artystycznym „Ars Musica”. Poza tym jestem członkiem Miejsowego Koła PZKO w Gródku, gdzie przez niedługi czas działałem także w zarządzie. Najdłużej związany jestem jednak z „Beskidem Śląskim”. W 1996 roku, kiedy miałem 11 lat, zacząłem chodzić z mamą na wycieczki organizowane przez „Beskid”. W dwa lata później zapisałem się do tej organizacji, zaś w styczniu br. po raz pierwszy wszedłem w skład jej zarządu. Odpowiadam za galerię na stronie internetowej PTTS oraz jestem gotowy pomóc tam, gdzie będzie to potrzebne. W ramach „Beskidu Śląskiego” zwykle uczestniczę w wycieczkach dwudniowych lub trzydniowych, ale czasami też decyduję się na wycieczkę autokarową. Turystyka górską jest moją największą pasją, dlatego jako pracownik administracyjny Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie regularnie biorę udział w wymarszach sylwestrowych organizowanych przez dyrekcję tej placówki. Chociaż ze względu na struny głosowe nigdy nie będę dobrym śpiewakiem, zaangażowałem się również w działalność PTA „Ars Musica”. Najpierw byłem członkiem zarządu, a od ostatniego Zebrania Walnego pełnię funkcję skarbnika. Sprawy finansowe nie są mi obce. Na Wydziale Handlu i Przedsiębiorczości w Karwinie ukończyłem studia w zakresie administracji publicznej, a również moja praca zawodowa związana jest z tą branżą. (sch)



Fot. BEATA SCHÖNWALD

MINIKWADRAT MAGICZNY I

Poziomo i pionowo jednakowo:

	1	2	3	4
1. oznacza wysokość na mapie	1			
2. między śniadaniem a kolacją	2			
3. syberyjski las	3			
4. Adam dla kolegów	4			

Wyrazy trudne lub mniej znane: KOTA

MINIKWADRAT MAGICZNY II

Poziomo i pionowo jednakowo:

	1	2	3	4
1. okres godowy zwierząt	1			
2. fragment, urywek lub inaczej WC	2			
3. ojczysty lub obcy	3			
4. program komputerowy na smartfony i tablety	4			

Wyrazy trudne lub mniej znane: APKA

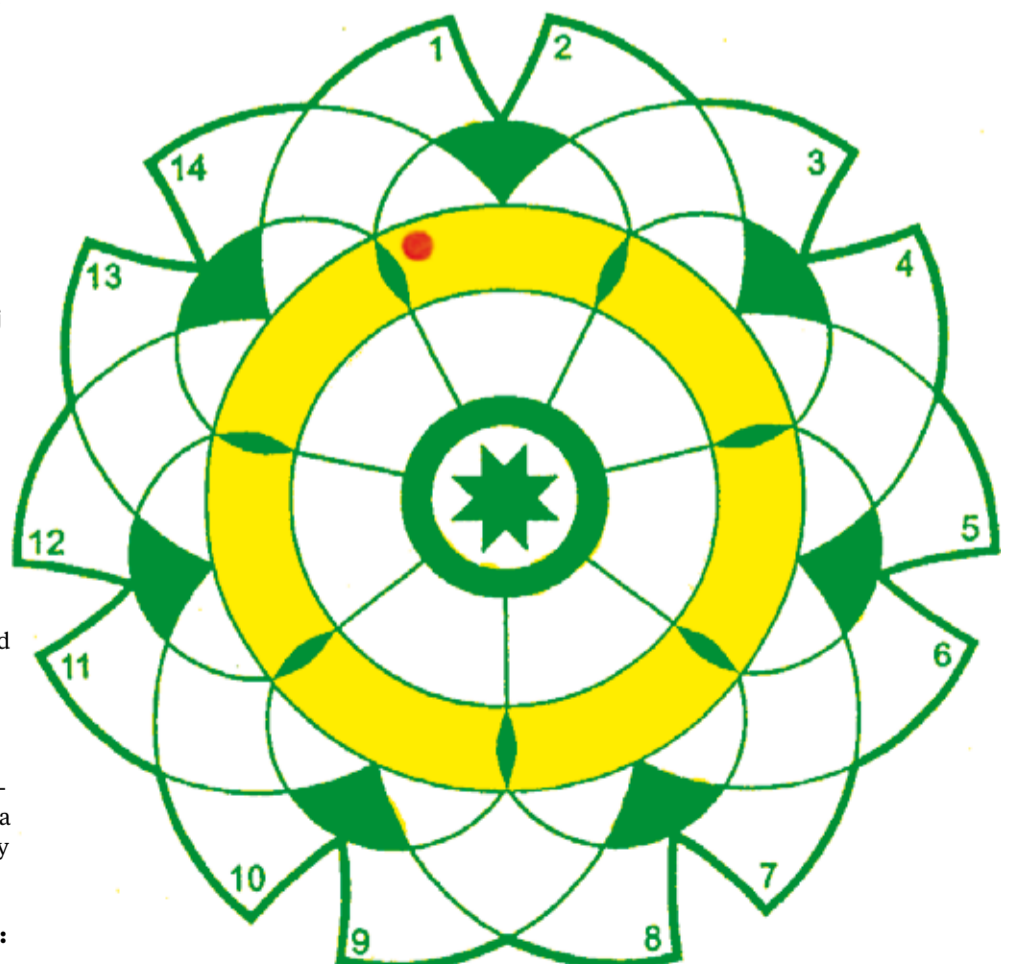
ROZETKA

Rozwiązaniem dodatkowym jest dokończenie fraszki Jana Izydora Sztaudyngera:

„Chcesz być szczery?
A masz wariackie...”

1. pozycja szczęki względem żuchwy
2. ptak na wiśni lub czereśni
3. bardzo cicha mowa
4. teren otoczony wodą
5. wypływa na łowisko kutrem
6. odnoga rzeki lub część ciała powyżej łokcia
7. argentyński step
8. instrument dobosza
9. pisklę wśród ptactwa domowego
10. ciężarówka z Czech
11. pływalnia pod dachem
12. miasto w obwodzie odeskim
13. barwna papuga australijska
14. kraj Kleopatry

Wyraz trudny lub mniej znany: ARABA, ARCYZ



Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Rozwiązania prosimy przysłać na e-mail: info@glos.live. Termin ich nadsyłania upływa w piątek 5 sierpnia 2019 r. Nagrodę książkową za rozwiązanie zadań z 11 czerwca 2019 otrzymuje Irena Walczysko z Trzyńca. Autorem dzisiejszych tamigłówek jest Jan Kubiczek.

Rozwiązanie logogryfu łukowatego z 11 czerwca: BLASKU

Rozwiązanie minikwadratu magicznego I z 11 czerwca: 1. TRAN 2. ROTA 3. ATAK 4. NAKO

Rozwiązanie minikwadratu magicznego I z 11 czerwca: 1. MISIA 2. IBER 3. SETI 4. ARIA